

# Bieszczady, wilki i oszołomy

W czasie ferii zimowych miałem okazję odwiedzić jedno z ostatnich dzikich miejsc w naszym kraju Bieszczady. A zima była wspaniała – śnieg po kolana, zimno i dużo, dużo spokoju i **ciszy**. Chciałem zobaczyć wilka i rysia, widziałem tylko ich ślady i odczuwałem świadomość, że one tutaj mieszkają. Spotkałem też kilka osób związanych pośrednio i bezpośrednio z tymi górami. Zagadnałem ich na temat sytuacji wilka.

**Piotrek („Pietrek“)**, schronisko PTTK w Wetlinie: A, wilki... my żadnych problemów z nimi nie mamy. Pamiętam tylko, jak kilka lat temu nie przypilnowałem stadka kóz. Przyszła wataha i wszystkie kozy – siedem sztuk – zagryzione...

Spotkałem też kiedyś dużego wilka, ale to pewnie on mnie się bardziej bał. Choć ja też się nastraszyłem. Było to wtedy, kiedy szukałem zrzutów jeleni... A cała ta sprawa z listem Brigitte Bardot jest rozdmuchana, jak gdyby miała tu miejsce rzeź niewiniątek...

**Kobieta z baru „Baza ludzi z mgły“** w Wetlinie: Nikomu wilki nie przeszkadzają. Nigdy nie mieliśmy żadnych problemów. Problem tworzą ci, którzy mają z tego jakieś korzyści, Polski Związek Łowiecki, który sprowadza dewizowców. Przyjeżdżają z Zachodu dużymi, drogimi samochodami.

**Paweł**, biolog z Krakowa spotkany na szlaku w Bieszczadach: Ja nie jestem za strzelaniem do wszystkiego, co się rusza, jak to robią niektórzy myśliwi, ale nie akceptuję też idei głębokiej ekologii i tych oszołomów z „Pracowni Istot”, czy coś takiego...

**Myśliwy** spotkany w schronisku ZHP w Suchym Lesie: Szum wokół wilków jest wielkim nieporozumieniem. Nikt tutaj nie chce wszystkich ich wystrzelać. Jest to po prostu niemożliwe. Chyba gdyby przyjechali tu wszyscy myśliwi z całej Polski... Ja osobiście miałem prawo odstrzelenia jednej sztuki wilka, ale nie pozyskałem go. Było to kilka lat temu... Wiem, że są miejsca w Polsce, np. lasy w okolicach Radomia, gdzie występuje wilk, ale jest świadomie niezgłaszany po to, aby pozwolić mu zamieszkać teren i rozmnożyć się. Potem nastąpią kontrolne odstrzały.

**Miejscowy chłopak** z Zatwarnicy: Kiedyś to tych wilków było dużo więcej. Podchodziły nawet pod chałupy. Może dlatego, że we wsi była stadnina koni i owce. Teraz to siedzą w lasach i trudno je zobaczyć, Jest ich dużo mniej. Nie ma się co dziwić, skoro i jeleni i saren jest mniej. Wilki nie mają co jeść, Rok temu odstrzelono około 3000 sztuk (jeleni i saren? – red.), a pieniądze wszystkie zgarnia Polski Związek Łowiecki, głównie od dewizowych myśliwych.

Jak widać opinie o wilkach w Bieszczadach są w pewien sposób podobne: nie ma problemów z wilkami, problemy stwarzają myśliwi z PZŁ. Myślę, że sytuacja jest odpowiednia do przeprowadzenia kampanii w obronie wilków. Miejscowa ludność nie hoduje dużej ilości owiec czy koni, a to oznacza brak sytuacji konfliktowych ludzi z wilkami. Poza tym profity z dewizowych polowań spływają do PZŁ – miejscowa ludność nie ma prawie żadnych korzyści z tego procederu. Stwarza to sytuację nieprzychylną dla myśliwych, którzy przyjeżdżają w dodatku dużymi, drogimi samochodami, na zagranicznych rejestracjach (a to w oczy kole), nie zostawiając na miejscu nic, prócz smrodu spalin.

Wiadomo, że miejscowa ludność jest pochodzenia niebieszczadzkiego. Są to przesiedleńcy z różnych rejonów kraju nie posiadający korzeni kulturowych w tym regionie. Może to stwarzać pewne problemy, ale to właśnie oni mogą stać się najlepszymi ochroniarzami. Wystarczy ich tylko przekonać.

